

## Wojciech Stanisławski: Mel wulkaniczny

Biografia Wańkowicza pióra Łukasza Garbala jest rzeczywiście biografią totalną – nawet, jeśli żar, z jakim jej autor deklaruje co i raz zamiar „walki z fake newsami” nie jest dla mnie łatwy do zrozumienia.

Melchior Wańkowicz – to oczywiście żywiół, to ocean, a można by sięgnąć i po określenie, którym sukcesy Wieniawy-Długoszowskiego (na nieco innych co prawda polach) tłumaczył ongiś pan Antoni Słonimski i uznać, że „Wańkowicz – to siła wyższa”. Chociaż i *self-made man* na skalę wyjątkową: owszem, wszyscy pewnie kojarzą, że wcześniej odumarły od rodziców, że rodowe Kałużyce zostały za linią granicy ryskiej, że raz i drugi doszedł do dużych pieniędzy tworząc slogany reklamowe, a po katastrofie jałtańskiej oparł się aż w New Jersey, gdzie pakował w kartony jajka na kurzej fermie córki i zięcia – ale dopiero lektura „Życia na kraterze” unaoczní nam, że Wańkowicz naprawdę miał oparcie wyłącznie w sobie samym, w swoim talencie i woli, że jego kariera zawodowa w II RP była zupełnie niezwykła, i że nie raz, nie dwa budował i odbudowywał swoje życie z niczego, zaczynając *od dymu z komina*.

Za żywiół, przynajmniej biografistyczny, można również uznać Łukasza Garbala. Każdy, kto ma w pamięci jego dwutomową „biografię źródłową” Jana Józefa Lipskiego, wspólne przedsięwzięcie IPN i Muzeum Literatury, wydaną *in extenso*, jeśli mnie pamięć nie myli, tylko w wersji cyfrowej, może uznać za wspólny sukces wydawcy

(Czarne) i autora, że opowieść o Wańkowiczu udało się zamknąć zaledwie w jednej parze okładek, na ośmiuset trzydziestu (ale już z przypisami i indeksami!) stronach. Tym bardziej że, z całym szacunkiem dla życia i dzieła 65-letniego w chwili śmierci Lipskiego, 82-letni Wańkowicz wydaje się wielkością innego rzędu i jeśli idzie o temperament, i o skalę oraz wielość pól działania, i, sięgając po żargon historiografa, o objętość i charakter wytwarzanych przezeń źródeł. Wreszcie, *last but not least*, niezrównany okaże się Mel Melchiorowicz, jeśli idzie o pewną (do pewnego stopnia złudną, jak wykaże Garbał) ekstrawertyczność, łatwość tworzenia opowieści o sobie. Można by wręcz, chcąc ukazać skalę wańkowiczowskiego żywiołu, sięgnąć po narzędzie algebraiczne jakim jest silnia, i rozpisywać jego biografie niczym iloczyn: jeden człowiek razy dwa zakorzenienia (rodzinna, wcześniej utracona Mińszczyzna – i Polska) razy trzy najbliższe osoby (żona i dwie córki), razy cztery talenty (dziennikarz, pisarz, aktywista i *entrepreneur*), razy pięć epok życia (dzieciństwo i wczesna młodość pod zaborami, długa pierwsza wojna, II RP, druga wojna i powojnie), razy kraje i kontynenty, do których dotarł, razy kolejne książki, projekty, języki...

**Przeczytaj również: Wańkowicz. Między reportażem a gawędą  
[TPCT 302]**

O skali przedsięwzięcia, określonego w okładkowym blurbie jako „biografia totalna”, dają wyobrażenie już wykaz źródeł i przypisy, czyli rozdziały, od których należy rozpocząć czytanie biografii. Mniejsza już o źródła archiwalne, te budzą po prostu szacunek dla rzetelności autora, a czasem dziką ciekawość (wśród zespołów przejranych przez Garbała w AAN znajdują się zarówno akta Konsula Honorowego RP w Casablance, jak Mieczysława Moczara; obok archiwów oczywistych, jak IPN czy Zakład Narodowy im. Ossolińskich, warto odnotować

Książnicę Kopernikańską czy różne perełki z Centralnego Archiwum Wojskowego). O intensywności poszukiwań Garbala dają jednak wyobrażenie dopiero perełki ukryte w przypisach: jak głęboko trzeba było prowadzić kwerendę, by dotrzeć do roczników „Sportu Wodnego. Dwutygodnika poświęconego sprawom wioślarstwa, żeglarstwa, pływactwa [! – ws], turystyki wodnej, jachtingu motorowego”, ukazującego się w latach 1925-1939, którego łamy zapełniał, tak jest, również Wańkowicz, mocnymi (również w doborze słów) artykułami interwencyjnymi w rodzaju „Nie malujmy kajaków zbyt jaskrawo” („Sport Wodny...” nr 7 / 1934, s. 128)? Jaką trzeba mieć inklinację do dygresji, by – pracując nad charakterystyką tytułów, wydawanych przez wańkowiczowską oficynę „Rój”, dotrzeć do artykułu Alicji Fidowicz „Bohater nieheteronormatywny w powieści «Nad czarną wodą» Haliny Górskiej” (Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Humanistyczne” 2016, t. 4, nr 15, s. 57-71)?

Ta inklinacja do dygresji, zauważalna na poziomie korzeni, jakimi są kwerendy, daje o sobie znać i w owocu, czyli w biografii: podziękowania autora dla redaktorów, „dbających o to, by czytelnik nie utonął w chaszczach, ale też, by zachować meandrujący (...) charakter książki, nie zmieniając wańkowiczowskich rojstów w równo przycięty trawnik” z pewnością nie są tylko gestem kurtuazji: rojstów zachowało się mnóstwo. Zdarzają się wątki dygresyjne równie znienacka pojawiające się, co urwane, niczym (zachowując ogrodniczą metaforę) kępa krzewów pośrodku ogrodu, z której w środek popołudniowej herbatki wybiega stado dzików; zdarzają się i powtórzenia też o tyle niebanalne, że nie dwu-, lecz (na rozkładówce we wstępie) czterokrotne.

Z tym wszystkim – jest to lektura fascynująca, na nieprzespaną noc, i wybitne dokonanie w dziedzinie biografistyki. Nie pierwsze przecież – i jedną z kilku rzeczy, których w „Życiu na kraterze” mi zabrakło, było podsumowanie przez autora wcześniejszych prób uporania się z opowieściami o Wańkowiczu. W tekście i przypisach wspomniana jest jedna z pierwszych prac tego typu, czyli „O Wańkowiczu nie wszystko” (PAX, 1975) Mieczysława Kurzyny – oceniona jako rzetelna, co nieoczywiste, biorąc pod uwagę i osobę autora (tak, tego Kurzyny), jak idiosynkrazje Garbala, gdy idzie o obóz narodowy. Ze wzmianek w przypisach można wnosić, że nie najłatwiej układała się współpraca z najbardziej dotąd znaną biografką i kuratorką spuścizny po pisarzu, czyli Aleksandrą Ziółkowską-Boehm. Chciałoby się dowiedzieć o tym więcej – ale z pewnością Garbal zaszedł najdalej, i muszę oprzeć się pokusie przywołania bodaj kilku nieznanych dotąd, a opisanych przezeń meandrów Wańkowiczowej biografii, bo rozsadziłoby to tę recenzję.

W najbardziej związanej, jak można sobie wyobrazić, manierze, trzeba przecież wspomnieć o wątkach, które w dotychczasowym „wańkowiczoznawstwie” bywały co najwyżej zaznaczone, nigdy w pełni nie rozwinięte: o zaangażowaniach Mela na Wschodzie, od Kijowa, przez Piotrogród, po Mińsk, w latach Wielkiej Wojny i rewolucji, aż po rok 1919. O, wracam do tego hasła, nieprawdopodobnej wręcz aktywności zawodowej Wańkowicza w pierwszej połowie lat 20., kiedy bywa jednocześnie studentem, wydawcą i redaktorem, tłumaczem, dziennikarzem, urzędnikiem państwowym, komiwojażerem i przedsiębiorcą. O intensywności jego związków z liberalnym odłamem ekipy sanacyjnej, związków wyrastających raczej z młodzieńczych przyjaźni i konspiracji jeszcze „Zetowskiej”, a owocujących kolejnymi, zdumiewającymi czasem posadami na styku propagandy i *buisnessu*. O

jego epopei wrześniowej i po-wrześniowej, prowadzącej przez Rumunię, Stambuł, Cypr (!) i Palestynę, o niełatwych relacjach z trawioną antysanacyjnymi obsesjami ekipą Sikorskiego, o trudnej do wyobrażenia logistyce, pozwalającej w latach wojny utrzymać przepływ wiadomości (i środków do życia!) między Kingiem, Tili w Stanach, Królikiem i Krysią w okupowanej Warszawie, a siostrą na okupowanej przez Sowiety a potem Niemcy Litwie. O powojennej biedzie i ostracyzmie, o kulisach jego powrotu (powrotów) do rządzonej przez komunistów Polski, o podjętej tu grze z cenzurą, SB, ale i warszawskimi elitami literackimi, niekoniecznie chętnymi konkurentowi.

Są to zagadnienia ważne, każde z nich – do pogłębienia w monografii, wpisujące się w większe projekty badawcze Dwudziestolecia, emigracji czy PRL. A i tak Mel wygrywa w naszej pamięci swoją fantazją, a czasem tupetem, i w pamięci zostaną nam, mocniej niż szczegóły wspomnianych powyżej działań, jego facecje, pierwsze tytuły, jakimi usiłował zdobyć czytelnika „Rój” („Kurtyzany Rzymu w epoce odrodzenia”, 1926), jego sensacyjna opowieść o meksykańskich satanistach-entuzjastach peyotlu, opublikowana pod pseudonimem „dr J.M. Majewski” czy krótkotrwała kariera jako administratora warszawskich słupów ogłoszeniowych.

„Życie na kraterze” nie jest bezosobową i „przezroczystą” kroniką życia i twórczości Wańkowicza. Napisane zostało „autorskim głosem”, rozpoznawalnym stylem – i, prócz mrówczego trudu odtwarzania szczegółów, stawia ważne tezy.

Najpierw styl – i manieryzmy. Bardzo sympatyczna wydaje mi się gra, podjęta przez Łukasza Garbala nie tylko w tytule, z jedną ze skrzydlatych fraz Wańkowicza, czyli „zielem na kraterze”: mamy więc w książce i „Wulkan historii buchający popiołem liter”, i „archiwalną lawę”, i „lawę materiałów”, i „popiół mitów” – prawdziwa dziedzina Hefajstosa! Być może echem lęków (bezpodstawnych), że samo życie pisarza okaże się nie dość ciekawe, są – obecne zwłaszcza w pierwszych rozdziałach – próby uczynienia materiału bardziej sensacyjnym:

„Paradoksalny rok urodzenia Wańkowicza” czytamy o powszechnej w zaborze rosyjskim sytuacji, gdy datę urodzenia zapisywano według kalendarza juliańskiego, obowiązującego w Rosji, ale i juliańskiego: każdy kto (jak Wańkowicz) urodził się pod koniec grudnia, „rozpięty” był między dwoma rocznikami. Równie powszechna w zaborze, można by rzec, sowieckim, była praktyka wpisywania osobom urodzonym na Kresach za cara lub Piłsudskiego „Związku Radzieckiego” jako kraju urodzenia – nie są to więc żadne „metrykalne niejasności”. W rwącym potoku narracji czasem zamiast chybotliwego kamyczka „trzy lata później” lub „w tym samym czasie” chciałoby się mocnego oparcia w postaci kalendarzowej daty.

**Przeczytaj również: Melchior rysuje raj – pisze Wojciech Stanisławski**

Ucieszyło mnie niefortunne zrośnięcie się dwóch zdań („Nowoczesność docierała tu z opóźnieniem – z podejrzliwością przyjmowano na przykład nowe techniki fotograficzne, trzymając się dagerotypu. Nad Niewiażą nadal żyło się jak na przełomie XVIII i XIX wieku”), znacznie przesuwające wstecz datę wynalezienia fotografii. Z drugiej strony bardzo rzuca się w oczy przywiązanie Łukasza Garbala do szukania analogii ze współczesnością, co czasem wydaje się zabiegiem

podejmowanym trochę na siłę: nie tylko przyrównuje Wydawnictwo Rój do Netfliksa, międzyzaborowe zbiórki na fundusze uczniowskie – do Patronite’a, a inicjatywy filantropijne II RP do WOŚPu – znalazł się na kartach biografii i Instagram, i *creative director*, i *fake newsy*; o tych ostatnich więcej za chwilę.

Zastanawia mnie przymus (porzucony w późniejszych rozdziałach) zestawiania dróg życiowych czy sytuacji rodzinnej Wańkowicza i Gombrowicza – należących do wyjątkowo osobnych, wydawałoby się, światów. Bo (byli) ziemianie? Ba, ale w II RP ciągle był to rodowód co najmniej połowy literatów, żadna to więc wyróżniająca bliskość. Bo się rymują? Trochę nużyły mnie ślady antypatii autora, czasami prowadzącego go w stronę manowców prezentyzmu: rząd Chjeno-Piasta niewątpliwie opierał się na endecji i „prawym” PSL-Piast, zawahałbym się jednak przed użyciem w stosunku przedwojennej „starej” endecji hiper-współczesnego terminu „nacionaliści”. Czy sformułowanie „kundle”, którego w rozmowie z młodym Melem użył Roman Dmowski możemy dziś – jak pisze Garbal – „interpretować w duchu ksenofobicznym”? A jeśli tak, to w jakim sensie, czy chodzi o ksenofobię (kundlofobię?) posiadaczy psów rasowych? Nic nie wnosi do biografii Wańkowicza wtrącenie, przy okazji omawiania niechęci pisarza do ostentacji patriotycznej, zdania „Wańkowicz nie opisywał Marszu Niepodległości – ale dlaczego mam go teraz przed oczami?”. Nic, prócz okazji do zademonstrowania idiosynkrazji autora.

Przyznać jednak trzeba też, że Garbal dzielnie broni Wańkowicza przed mogącymi paść oskarżeniami – czy to w przypadku wyjątkowo fatalnie brzmiącego słowa „żydki”, czy nader „pańskiego” stosunku wobec kałużyckiego, nowotrzebskiego, i szerzej – białoruskiego ludu. Tyle, że czyni to trochę niepotrzebnie. Znakomita większość ludzi ciekawych

Wańkowicza rozumie przecież że, przy całej swojej fascynacji nowoczesnością, był Mel – jak każdy – wrośnięty w swój czas, jego wyobrażenia i język. Współczesne zaś hunwejbiniątka i tak za rok czy dwa, mimo wszelkich tłumaczeń Garbala, wysmażą na łamach Onetu czy „Newsweeka”, , artykuł zaczynający się od zdań „W szkołach czczony jako autor «Bitwy o Monte Cassino». W rzeczywistości był piewcą polskiego kolonializmu, tyranem domowym i antysemitą”; ileż takich demaskacji czytaliśmy tam w ostatnich latach!

Najbardziej jednak autorskim rysem tej książki – i interpretacją, z którą niekoniecznie trzeba się zgodzić – jest uznanie, że „biografia reportera traktującego swoje życie jako produkt jest jednocześnie opowieścią o współczesnym świecie dezinformacji i baniek mediów społecznościowych. (...) Życiorys Wańkowicza to pełny katalog *case studies* współczesnych zagrożeń i wyzwań”. To ciekawa myśl – tyle, że w niektórych częściach książki stanowi wręcz jej dominantę, fraza *fake news* wraca jak echo, razem z innymi „aktualizacjami” wydarzeń, w których brał udział Wańkowicz, czy będzie to „wojna hybrydowa” na granicy sowiecko-polskiej, czy tworzenie *soft power* przez reklamiarza i reportera.

Co jednak z tym *fake news*? Dlaczego „wspólne przedzieranie się przez ostępy tej rozwichrzonej biografii reportera-propagandysty może w nas wytworzyć odporność na mechanizmy wykorzystywane dzisiaj”, i jak „gawędziarz pomoże [nam] w walce z rosyjską dezinformacją i okiem Google’a”?

Oczywiście: żaden życiorys osoby publicznej nie jest wolny od przekłamań i upiększeń. Prawda też – i jest to ważne, poczynione przez Garbala, ustalenie – że znaczną większość faktów z życia Wańkowicza, a już szczególnie z lat dzieciństwa i młodości, z życia prywatnego znamy na podstawie jego własnych opowieści, zbyt łatwo branych za dobrą monetę. Dodatkowym ciężarem kładzie się na biografii Mela historia i polityka, których skutkiem były z jednej strony cięcia i przemilczenia dyktowane przez cenzurę, z drugiej – pomówienia, z którymi pisarz walczył w drodze sprostowań i procesów (pozywał wszystkich, od Machejka po Tadeusza Walichnowskiego!). Był przedmiotem obserwacji różnych służb, nie tylko SB – za sprawą swojej ignoracji generujących błędy w wytworzonych przez siebie materiałach.

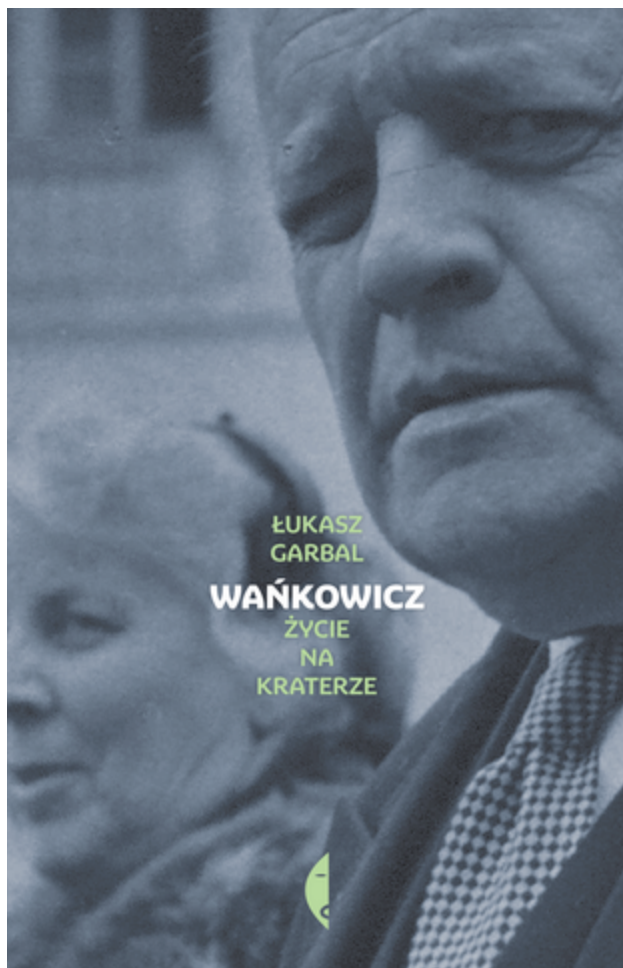
Wszystko to prawda – wszystko to jednak spotkało przecież w XX wieku nie tylko Wańkowicza. Żar, z jakim Łukasz Garbal deklaruje co i raz, pisząc jego biografię, „walkę z fake newsami” nie jest dla mnie łatwy do zrozumienia. Trafiając na tę frazę na kolejnych stronach przypominałem sobie – proszę wybaczyć; pan Mel darowałby mi to porównanie! – starą, znakomitą anegdotę o zamiarze pożyczenia patelni od sąsiada. Innymi słowy – miałem wrażenie, że autor biografii polemizuje z materiałami czy ustaleniami nam nieznanymi, że istnieje jakiś ogromny *corpus* łże-opowieści, zmyślonych faktów, pomówień i kłamstw, *corpus*, który swoimi rozmiarami przez lata pracy znużył i zirytował badacza.

Jeśli tak jest, warto może w kolejnych wydaniach książki poświęcić rozdział na opowieść o „łże-biografistyce Wańkowicza”. Jeśli nie – być może fraza o „fake newsach” jest aktualizacją podobnie niekonieczną

jak Patronite i Netflix, być może da się opowiedzieć los panicza Melchiora językiem bliższym jego czasom.

Nawet jednak z tym zastrzeżeniem „Życie na kraterze” zasługuje na tytuł „biografii totalnej”. O ogromie pracy badawczej już wspomniałem, w tym miejscu warto dodać jeszcze pochwałę innego podstawowego ustalenia: że ogromna część wańkowiczowskiego „życiopisania” była, jak określa to Łukasz Garbał, autoterapią: pisarz postrzegał się (w jednym z listów do Tili) jako ktoś, kto „nie miał żadnego oparcia ani w środowisku rodowym, ani zawodowym, ani w rodzinnym, ani w politycznym, ani w klasowym”: rzekłbyś, chochołowy człowiek. Król życia, spadający na cztery łapy, zafascynowany nowoczesnością i obrony Wańkowicz okazuje się – co może jest składową rosnącej liczby losów – człowiekiem wykorzenionym, wygnańcem.

*Wojciech Stanisławski*



**Łukasz Garbał, „Wańkowicz. Życie na kraterze”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025**

\*\*\*

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „**Czytelnia publiczna**” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze**

